



To był właściwie całkiem zwyczajny dzień. Tosia weszła do warzywniaka i rozejrzała się uważnie. Tak bardzo nie lubiła brokułów, a mama poprosiła, by kupiła aż trzy! Niestety, leżało ich sporo w drewnianej skrzynce. Dziewczynka wolałaby zjeść dwadzieścia marchewek niż kawałek tego zielonego warzywa. Miła sprzedawczyni nie wiadomo dlaczego ucieszyła się, gdy Tosia powiedziała:

- Poproszę trzy brokuły.
- Są przepyszne! – zawołała z uśmiechem właścicielka sklepu. – Na pewno za nimi przepadasz! Ja je po prostu uwielbiam! Są takie smaczne i bardzo zdrowe, a do tego wyglądają niczym miniaturowe drzewka.

Tosia miała zupełnie inne zdanie na temat owych jadalnych roślin, ale nie wypowiedziała głośno swoich myśli.

Zapakowała brokuły do koszyka i z niejaką ulgą poprosiła jeszcze o kilogram ziemniaków, sześć dorodnych jabłek na szarlotkę oraz cztery banany. Te ostatnie bardzo lubiła i mogłaby je spokojnie zjadać zamiast brokułów, ale mama powiedziała kiedyś, że nie bardzo pasują do ziemniaków i sosu. Szkoda. Tosia z westchnieniem pomaszerowała do wyjścia. Mniej więcej w połowie drogi do domu reklamówka, w której miała ziemniaki, pękła. Brązowe kulki poturlały się w różne strony. Zaczęła je zbierać.



– Pomogę ci!

Jakaś postać pochyliła się szybko i zabrała się za podnoszenie warzywnych uciekinierów.

– Dzięki! – powiedziała Tosia i dopiero kiedy ostatni ziemniak znalazł się w reklamówce, przyjrzała się nieznanemu chłopcu.

– Mieszkasz tutaj?

– Nie – odpowiedział szybko. – Nazywam się Jonasz, a ty?

– Tośka.

– Fajne imię!

– Twoje też super. To skąd jesteś?

– Z Wyspy Zapomnianych Bajek – powiedział całkiem poważnie Jonasz.

– Jasne!

Tosia miała dziewięć lat i wiedziała, że nie istnieje coś takiego jak Wyspa Zapomnianych Bajek. Pomyślała o Jonaszu, że nie jest chyba za bardzo rozgarnięty.

– Bujasz – powiedziała zdecydowanie.

– Mówię prawdę!

– To zabierz mnie na tę wyspę, mądralo – zaśmiała się. – Ale najpierw muszę zanieść mamie zakupy. Mam nadzieję, że na twojej wyspie nie rosną brokuły.

– Rosną – powiedział z przekonaniem Jonasz i zaraz dodał, widząc rozczarowaną minę Tosi: – Ale nie wolno ich zrywać ani jeść. Bo mieszkają w nich zieleniaczki.

– Kto?!

– Zieleniaczki. Brokułowe elfy.

„Oczywiście!” – mruknęła pod nosem Tosia. A głośniej dodała:

– Masz bardzo bujną wyobraźnię. Nawet ja nie potrafię tak zmyślać. Gdzie mieszkasz? Na jakim osiedlu?

– Już mówiłem. – Jonasz otworzył dłoń. – Sama zobacz!

Tosia przystanęła, położyła reklamówkę i koszyk na trawniku i pochyliła się nad dłonią chłopca. Siedział na niej kolorowy motyl.

– Phi! To zwykły owad – powiedziała z przekąsem. – Też mi cud natury! Moja babcia tak mówi, gdy ktoś wymyśla niestworzone rzeczy.

– Poczekaj... – Jonasz rozejrzał się dookoła. Pochylił się nad motylem i lekko na niego chuchnął. Ten urósł nieco i... uśmiechnął się do Tosi szeroko!

– Nie mów nikomu, że mnie spotkałaś – wyszeptał chłopiec. – Muszę już iść!

Zamknął dłoń i pobiegł w stronę parku. Zanim dziewczynka ochłonęła, Jonasza już nie było. A wszystko dookoła stało się nagle takie zwyczajne: ławka z nadłamaną deską, kosz na śmieci, stara wierzba, pod którą lubiła się spotykać z koleżankami, oraz nieczynna od lat fontanna.

– Długo cię nie było – powiedziała zaniepokojona mama, kiedy Tosia wróciła do domu. – Już zaczynałam się martwić.

